

Tradycja z dowcipem pożeniona

Franciszek Zablocki: Fireyk w zalotach. Komedia w 3 aktach, oraz Tradycyja dowcipem zalatwiona, opera w 1 akcie z muzyką Macieja Kamińskiego w opracowaniu Jerzego Dobrzańskiego. Reżyseria: Józef Wyszomirski. Scenografia: Władysław Daszewski. Kierownictwo muzyczne: Stefan Sutkowski.

Trawestując znane angielskie powiedzenie, można by rzec, iż jest to „the wright play on the wright place” („właściwa sztuka na właściwym miejscu”). Któż bo bardziej powołany jest do pielęgnowania narodowych tradycji, niż pierwsza Scena Narodowa, ów Teatr Narodowy, co Bogusławskiego ma w herbie. Zebrał Kazimierz Dejmek w tym teatrze aktorów, co się zowie, niechże więc teraz prezentują współczesnym widzom dorobek narodowego scenopisarstwa.

„Fireyk w zalotach” należy do najbardziej uroczych, najświetniejszych komedii polskich. Rzecz to powszechnie znana. Lekkość i wdzięk, ślicznie brzmiący wiersz, świetna obserwacja obyczajowa, dowcip, znakomite role, to wszystko czyni z naszego wietrznika prawdziwy skarb w szkatule narodowego repertuaru. Od „Fireyka” prowadzi prosta droga do „Ślubów panieńskich”, od trzpiota starościca do Gucia i bez Zablockiego nie mielibyśmy pewno Fredry. Nic dziwnego, że grzywali w tej komedii najwięksi mistrzowie sceny polskiej, że nie schodziła ona latami całymi ze scen polskich.

I tym razem miło jest zobaczyć znowu na scenie „Fireyka”. Przyjemność zaczyna się już od chwili podniesienia kurtyny. Sprawia ją dekoracja WŁADYSŁAWA DASZEWSKIEGO, stylowy prospekt w głębi i kolory znakomicie zestawione z wytrawnym smakiem, właściwym temu niezrównanemu scenografowi. Potem wchodzi dwaj służący Pustak i Swistak i wiodą wprowadzający dialog o swych panach. I znowu miła niespodzianka. Role Pustaka, wstawiona kreacja Jaracza, gra BOGDAN BAER, aktor Teatru Nowego w Łodzi, który wiele sukcesów tam odnosił. Tu po raz pierwszy pokazuje swe możli-

wości na scenie stołecznej i zbiera zasłużone oklaski. Nie jest postacia tak tragicomiczną, jak Pustak Jaracza, ale podaje bardzo ładnie tekst, gra wyraziście, jest głośki i zabawny. Dobrego partnera znajduje w WŁODZIMIERZU KMICIKU (Swistak).

I już zaraz wchodzi na scenę główne osoby komedii: sam fireyk (WIENCZYSLAW GLINSKI) i Podstolina (ELŻBIETA BARSZCZEWSKA). Głinski jest jak stworzony do tej roli. Nie musi jej grać, wystarczy, by włożył fraczek, lekkim krokiem wszedł na scenę i mówił swobodnie, z właściwym mu szelmowskim wdziękiem, tekst Zablockiego. Jaka szkoda, że tak długo czekać musiał na tę rolę, jakby dla niego napisaną. Elżbieta Barszczewska jest w roli Podstoliny wcieleniem dobroci i łagodności. Jej kobiece podstępny i intryżki są w grze ze starościcem dziecinnie naiwne i rozbijające. A jak ślicznie wydobywa Barszczewska melodię wiersza Zablockiego. To prawdziwa przyjemność słyszeć aktorkę, która tak lekko, swobodnie i tak precyzyjnie podaje poetycki tekst. Niewiele już takich jest w Polsce. Swoistego, ostrego smaku nadaje też przedstawieniu stosunek wieku fireyka do Podstoliny. W tej konfiguracji, jaką widzimy na scenie Teatru Narodowego, sprawa staje się jeszcze wyraźniejsza. Starościc jest cynikiem, który poluje na posag zamożnej wdówki, „wdówki, tantnej, wdówki gładkiej” i tu znowu narzucają się skojarzenia z „Zemstą”. Wystarczy odmłodzić Podstolinę z komedii Fredry i postarzyć trochę Podstolinę z „Fireyka”, aby ich wiek bardzo się zbliżył.

Swoistym odkryciem spektaklu w Teatrze Narodowym jest rola Arysta. TADEUSZ BARTOSIK gra wiejskiego hreczkoświeja z pretensjami do wielkomięskiej elegancji, burzymuchę i zręde, pocztowego, ale nudnego, który potrafi być bardzo przykry nie tylko dla służby, lecz także dla własnej żony. Ta rola nie miewa na ogół szczęścia w spektaklach „Fireyka” i dlatego z tym większym uznaniem należy podkreślić, że została tak dobrze odczytana. Obsadę uzupełniają: BARBARA HORAWIANKA w roli Klarysy i WILHELM WICHURSKI, jako Prawnik.

Lecz na „Fireyku” nie kończy się przedstawienie. Dano widzom „na wety” ciekawe znalezisko, wygrzebane przez Stefana Sutkowskiego w Bibliotece Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Jest nim opera a raczej śpiewogra MACIEJA KAMIENSKIEGO „TRADYCJA DOWCIPEM ZA-

EATWIONA”, do której libretto napisał Zablocki. Naiwna, prościutka akcja śpiewogry bawi widzów, melodie brzmią mile i swojsko, Maria Sutkowska śpiewa bardzo czysto i wdzięcznie partię Barbary, radząc też sobie wcale nieźle z jej problemami aktorskimi, Andrzej Szalawski dowodzi w roli Jana, że jest nie tylko bardzo dobrym aktorem, ale także śpiewakiem, dysponującym

pięknym, dźwięcznym i szkolonym głosem, dobrze wywiązuje się z zadań aktorskich i (co było trudniejsze dla nich) muzycznych: Zbigniew Kryński (Pisarz), Mieczysław Kaleń (Szczepan), Ignacy Machowski (Instygator) i Halina Michalska (Szczepanowa). Bawi więc wszystkich ta „cacka”, ciekawostka, okraszająca cały wieczór przyjemnością obcowania z utworem prawie zupełnie nieznanym.

Teatr Narodowy szuka swojego stylu, swojego repertuaru. Wydaje mi się, że znalazł się na właściwej drodze. Gra z piętyzmem przede wszystkim polskie sztuki, wkładając wiele trudu w ich opracowanie. Staje się czymś w rodzaju naszej

Komedii Francuskiej, teatru kultywującego głównie narodową klasykę. I taki teatr jest potrzebny. Aby iść na przód trzeba móc oprzeć się na dobrze znanej i zgłębianej tradycji. W tym duchu uruchomił mechanizm całego wieczoru Józef Wyszomirski, wyreżyserował przedstawienie z kulturą i smakiem, dbając o zachowanie łączności z dawną tradycją, ostrożnie odkurzona i otrzepana z pyłu stuleci, że- niąc tradycję z dowcipem, bawiając widzów żartami i śmiesznymi sytuacjami, utrzymanymi zawsze w dobrym tonie i pełnym umiaru oraz szacunku dla świetnej przeszłości tej komedii na scenach polskich.

ROMAN SZYDLŃSKI